

# Prze wod nik Kato licki

Ilustrowany  
tygodnik dla  
rodzin katolickich

Redaktor założyciel  
X. Józef Kłos

Redaktor naczelny  
X. Fr. Forecki

Św. Paweł  
od Krzyża

28 kwietnia  
(patrz tekst str. 271).



# Za obce pieniądze, w imię obcych interesów

Jeszcze nie minęły echa straszego pogrzebu w Krakowie, a gazety już znowu przynoszą tragiczne wieści związane z innym pogrzebem, tym razem ze Lwowa.

Znowu szło nie tyle o pogrzeb, ile o manifestację. Znowu utrudniano naszym dzielnym stróżom bezpieczeństwa wykonywanie ciężkich obowiązków, narażając ich na utratę zdrowia lub życia. Znowu lała się krew polska i zwożono do szpitala rannych. Co gorsza, padły trupy tym razem nawet w czasie pogrzebu, zamaćono okropnie spokój i podważono w karygodny sposób jedno z najwyższych dóbr naszych, powagę państwa.

Te smutne i pożałowania godne wypadki wywołane są nietylko rozpaczą bezrobotnych.

Są wszelkie dane ku temu, że do naszej bezrobotnej braci wciskają się wrogie elementy, uczniowie wyrotu, niesumienni agitatorzy. Oni to, wyzyskując rozpacz bezrobotnego, pragną narzucić siebie na przywódców klasy robotniczej.

Czyż to nic wam nie mówi, że pogrzeb w Krakowie na życzenie przywódców pozbawiony był modłów i obrzędów katolickich? Że nie mógł iść krzyż, gdyż niesiono sztandary wrogich Kościołowi partyj! Nie było kapłana, zato były emblematy żydowskie, pod którymi kroczyli żydzi z lewicowych robotniczych związków. Inaczej zapewne wyobrażali sobie za życia owi katolicy robotnicy swą ostatnią ziemską wędrówkę! Nie dość, że bezro-

botny staje się ofiarą rozruchów; jeszcze profanują — jak w Lwowie — w haniebny sposób jego pogrzeb.

I czy to was nie zastanawia, że pogrzeb krakowski poprzedziły rozruchy, w których znacznie więcej ucierpiały sklepy chrześcijańskie aniżeli sklepy żydowskie? Gdy straty firm żydowskich obliczono zaledwie na 6000, to straty firm katolickich dochodzą do ogromnej sumy 40 000 złotych.

A jakże bolesna dla chrześcijańskiego uczucia musi być chwila, kiedy pogrzeb, owa pełna bolesnego skupienia i czułego dla cierpiącej rodziny współczucia, ceremonia, zamienia się na bolszewicką awanturę, którą rozpędzać musi policja, bo za buntowniczym podszeptem obcych podżegaczy staje się igraszką mętów, które czekają jedynie chwili, by strzelać na prawo i lewo z rewolwerów (któż to z chrześcian z rewolwerem przychodzi na pogrzeb!), by zaatakować policję gradem cegieł i kamieni, by demolować sklepy lub kamieniami obrzucać tramwaje!

Nie ulega więc żadnej wątpliwości, że pracują tam zorganizowani agitatorzy za obce pieniądze w imię obcych interesów.

Sto razy byłoby lepiej, gdyby zmarłego pochowano cichaczem, pokryjomy.

Z takiego pogrzebu, zmarły nie ma ani chluby ani pożytku.

Na takim pogrzebie katolik najlepiej niech nie pokazuje się wcale.

Bo pogrzeb, w którym uczestnicy dyszą zemstą i nienawiścią, nie jest pogrzebem,

lecz wielkiem zbezczeszczeniem zmarłego. Cóż mi po najwspanialszej manifestacji, po sztandarach czerwonych i żydowskich emblematach, jeżeli krzyż na czele nie kroczy, jeżeli dzwony nie dzwonią, świece nie płoną, jeżeli ludzie awanturują się i wcale nie myślą o modlitwie, jeżeli w całym pogrzebie niema literalnie nikogo, któryby zawezwał obecnych do serdecznej modlitwy o światłość wiekuistą dla drogiego zmarłego! Libera me Domine de morte aeterna! Od śmierci wiecznej wybaw nas Panie! Oto jedyne motto, jakie przenika wszystkie nasze pokutne psalmy i żałobne pieśni w czasie pogrzebu! Dlatego też ludzie doskonalsi, trzeźwo patrzący na właściwe znaczenie naszych pogrzebowych ceremonij wyrażnie w testamencie nakazują unikania wszelkiej wystawności, a pieniądze w ten sposób zaoszczędzone przeznaczają na potrzeby biednych.

Zastanówmy się zatem dobrze, zanim pozwolimy nadużyć się podżegaczom do takiego zbezczeszczenia chrześcijańskiego pogrzebu.

Przeżyjemy czasy bardzo ciężkie. Wystarczy mała iskierka, by zapalić wielki ogień. Zewsząd — z zewnątrz i z wewnątrz — zbliżają się do nas wrogowie! Chcieliby zniszczyć wskrzeszone codopiero państwo. Chcieliby poddeptać wiarę, zburzyć kulturę chrześcijańską i przewrócić wszystko na modłę bolszewicką!

(Dokończenie na str. 274)

## Ewangelja na II. niedzielę po Wielkiejnocy

zapisana u św. Jana w rozdziale 10, wiersz 11—16.

**W**on czas rzekł Jezus do faryzeuszów: *Jam jest pasterz dobry. Dobry pasterz życie własne daje za owce swoje. Lecz najemnik, i kto nie jest pasterzem, do którego owce nie należą, na widok zbliżającego się wilka porzuca owce i ucieka; wilk zaś porywa i rozprasza owce. Najemnik tedy ucieka, bo jest najemnikiem, i nie zależy mu na owcach.*

*Jam jest pasterz dobry, i znam swoje i one Mnie znają; podobnie jak Mnie zna Ojciec, a Ja znam Ojca. Toteż i życie swoje kładę za owce swoje. Mam Ja też inne owce, które nie są z tej owczarni, — i te muszę przyprowadzić; one także słuchać będą głosu mego, i stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz.*

### NAUKA.

Dlaczego jest Jezus Chrystus Dobrym Pasterzem? Iście sielankowy obraz rotacza dzisiejsza ewangelja przed oczami duszy naszej: Widzimy przed sobą piękne lany traw, na których pasie się mnoga trzoda białych owieczek bez troski i obawy w jak największym spokoju, bo czuwa nad nimi troskliwie oko pociągającego ku sobie pasterza. Tym dobrym Pasterzem to Chrystus. Dlaczego jest Jezus Chrystus Dobrym Pasterzem?

Aby być dobrym pasterzem, trzeba przede wszystkim dobrze znać swe owiecz-

ki; trzeba, o ile chodzi o sztukę wychowania, wykazywać wszechstronną a głęboką znajomość dusz sobie powierzonych.

I otóż tę cechę dobrego Pasterza posiada Chrystus Pan, w takim stopniu jak żaden z pasterzy, którzy są, byli i będą. On przecież Bogiem naszym. A więc zna nas nawyłot. Znał nas już nawet wtedy, nim nam dał byt, podobny własnemu bytowi bożemu. Zajmował się nami już od wieków i zajmuje się zawsze jeszcze tak, jak gdyby prócz nas nikogo więcej na świecie nie było, żywiąc zawsze dla nas najszczęśliwsze zamiary szczęścia i pokoju prawdziwego. Ten Dobry Pasterz zna dokładnie wszystkie potrzeby duszy i ciała naszego, zna nasze bóle i żale, nasze choć najskrytsze życzenia i tęsknoty. Są Mu też doskonale znane ciemności naszego umysłu, nieśmiałości naszej woli, ułomności naszej skażonej natury, gwałtowność naszych pokus i niebezpieczeństwa, które nam ze wszech stron grożą. Chrystus zna i nasze dobre strony, nasze wysiłki ku dobremu i nasze borykanie się ze złem, zna każdy nasz dobry czyn; nawet myśl, choćby najskrytsza, nie ujdzie Jego baczonej uwadze. Czyż jest większy od Niego znawca dusz? Swą znajomość pasterza porównuje sam nasz Pan ze znajomością, którą zna Ojciec niebieski Jego, a On Ojca. A cóż to za znajomość? To znajomość

miłości, z której pochodzi trzecia osoba w Bóstwie, sam Duch Św., jak mówi św. teologja. A więc Chrystus nas nietylko zna, ale i miłuje, i to miłuje miłością iście boską.

Z tej znajomości, połączonej z bożą miłością, wypływa druga cecha dobrego Pasterza, mianowicie jego bezgraniczna ofiarność, która Mu każe nawet życie położyć za swe owce, jeżeli zachodzi tego potrzeba. Wiemy wszyscy dobrze, że i tę cechę dobrego Pasterza posiada Chrystus Pan w jak najwyższym stopniu. Wydał się przecież dla nas na śmierć najhaniebniejszą i najokrutniejszą, przelewając ostatnią kroplę Krwi Szej najświętszej za nasze grzechy. Nietylko raz to uczynił, ale powtarza przez mszę św. ten najszlachetniejszy czyn życia Swego codziennie aż 300 tys. razy na ołtarzach katolickich, to znaczy tyle razy, ile jest katolickich kapłanów na świecie.

A więc Chrystus Pan jest rzeczywiście naszym Dobrym Pasterzem. My bądźmy zato Jego dobrimi owieczkami, słuchając Jego głosu przez to, że będziemy zawsze powolni świętym rozkazom zastępców tego Dobrego Pasterza na świecie, biskupów i kapłanów, apostołując przytem słowem i przykładem, aby była jak najprędzej jedna owczarnia i jeden Pasterz. Amen.

# Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny

dwudziesty trzeci z rzędu odbędzie się na Dalekim Wschodzie

XXIII zrzędu Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny odbędzie się w lutym 1937 r. na Wyspach Filipińskich w Manili. Dla nas ludzi Zachodu jakżeż odległe to kraje! Jak w bajce można by rozpocząć krótki ten opis słowami: Gdzieś daleko na Wschodzie za 7-mą rzeką, za 7-mą górą leży Archipelag Wysp Filipińskich, składający się z 7 tysięcy 83 poszczególnych wysp i wysepek o łącznej powierzchni ziemi 297905 qkm. Polska nie o wiele jest większa, ma bowiem 388635 qkm.

Pierwszym, który odkrył ciekawe te kraje w r. 1521 był niejaki Magellano, a w kilkanaście lat później, w r. 1564, Legazpi zdobył je dla Hiszpanji, zakładając miasto Manila. W myśl ówczesnych haseł kolonizacyjnych za żołnierzem zdobywcą szedł żołnierz Chrystusowy zyskiwać dusze pogan dla Kościoła. Pierwszymi apostołami Ewangelji Chrystusowej byli Augustjanie (w roku 1565), po nich przybyli wkrótce Franciszkanie, Dominikanie i Jezuiti. Ci ostatni do dziś dnia utrzymują sławny lazaret dla trędowatych w Culion, gdzie około 5000 chorych znajduje opiekę i schronienie. W Manili zaś prowadzą wspaniałą stację astronomiczną i meteorologiczną, badającą zjawiska niebieskie, przepowiadającą pogodę tak bardzo pożyteczną, za powodu niebezpiecznych wichrów, zwanych tajfunami.

Tej pracy apostołskiej zawdzięczają Filipiny obecne stanowisko w świecie politycznym i międzynarodowym. Archipelag Filipiński jest dzisiaj bowiem państwem niezależnym, suwerennym, uznanym przez rząd Stanów Zjednoczonych w grudniu ubiegłego roku. W kolei długich walk politycznych o niezależność państwową niezmiernie ważną rolę odgrywał moment cywilizacji i kultury zachodniej, którą zaszcypili szczepom tubylczym zwiastuny ewangelji Chrystusowej.

Filipiny należały początkowo do Hiszpanji.

W r. 1898 pokojem paryskim, który zakończył wojnę między Hiszpanją a Ameryką, Hiszpanja odstąpiła Archipelag w zamian za sumę 20 milionów dolarów na rzecz Ameryki. Jednak cywilizacja chrześcijańska dzięki Hiszpanom poczyniła w tym kraju już tak dalekie kroki, że rząd St. Zjedn. musiał w r. 1935 ostatecznie przyznać Filipinom pełną niezależność.

Dzisiaj więc Archipelag Filipiński jest państwem suwerennym, w pełnym

(Dokończenie na str. 272)



## Objaśnienie do obrasków

Manila, stolica archipelagu filipińskiego jest miastem starodawnym, lecz zarazem bardzo nowoczesnym. U góry widzimy piękny gmach poczty głównej (X), poniżej pięknie przedstawiający się parlament (XX), który zapewne niejednej sekcji posłuży jako miejsce obrad w czasie przyszłego kongresu. Na wielkim obrazie malownicze mury starożytnego kościoła oraz targ na owoce, odbywający się każdego dnia i zawsze pod gołym niebem.

Ludność Manili jest w 90% katolicka, odznacza się gorącym przywiązaniem do Kościoła i swoich duszpasterzy. Na Filipinach niema bowiem instytucji, któraby w ubiegłych 300 latach tyle uczyniła dla podniesienia poziomu kulturalnego i cywilizacyjnego co właśnie Kościół katolicki.



# Długo, długo, niechaj żyje, żyje nam...

W starej tej i kochanej piosence, śpiewanej zwykle na cześć solenizanta, przez wesołe grono biesiadników, kryje się również stare jak świat i ludzie marzenie. Marzenie o przedłużeniu życia, marzenie o tem, aby wędrówka ziemską była jak najdłuższa, conajmniej stuletnia.

Równie stare jak ludzkość są te dążenia, równie stare jak ludzkość są przepisy i recepty wszelakiego rodzaju zawierające rzekomo tajemnicę długiego życia. Chociaż walka ze śmiercią kończy się zawsze przegraną człowieka, bo takie jest Boskie prawo życia i śmierci, to jednak człowiek nigdy nie przestaje się łudzić, że potrafi chwilę tę jak najdalej od siebie odsunąć.

Ludzi się człowiek i walczy. Walczy zaś tak skutecznie, że rzeczywistość udaje mu się granicę życia przesunąć, przedłużyć.

Nie ulega też już najmniejszej wątpliwości, że dziś człowiek żyje dłużej.

W dawniejszych stuleciach przeciętna długość życia ludzkiego wynosiła prawdopodobnie tylko lat 30. W dziewiętnastym stuleciu granica ta przesunęła się o lat siedm, czyli przeciętna długość życia wynosiła 37 lat. Ludzkość więc w tak długiej walce ze śmiercią zdobyła dla siebie tylko siedm krótkich lat!

Mniej więcej od roku 1880 granica wieku ludzkiego stale wzrasta i to tak widocznie, że, jak statystyki wykazują, przesuwa się rok rocznie o sześć miesięcy.

Obecnie przeciętny wiek życia ludzkiego, tak w Europie jak i w Ameryce wynosi 60 lat!

Do zwalczania śmiertelności przyczyniła się przede wszystkim zwycięska walka medycyny z chorobami zakaźnymi, cholera, dżuma, ospa i gruźlica, które kiedyś zbierały na ziemi, nie szczędząc starszego wieku, swe przeobfite żniwa.

Walka wiedzy ludzkiej z chorobami i śmiercią nie ustaje. Przeciwnie wzmagą się z roku na rok, przynosząc medycynie wciąż nowe zwycięstwa i triumfy. Ogólnie panuje mniemanie, że walka człowieka ze śmiercią dopiero zaczyna się, że nie osiągnęliśmy na tem polu nawet jednej trzeciej tych zdobyczy, które wywalczyć można.

Tak np. sławny lekarz Hufeland, w swych pracach i dziełach poświęconych przedłużeniu życia ludzkiego, twierdzi, że człowiek bez trudu osiągnąć może 200 lat życia. Jeżeli do nich nie dochodzi, sam sobie jest winien, a raczej winne są te wszystkie grube wykroczenia, które popelnia. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że jeżeli walka ze śmiercią nadal będzie czyniła takie postępy, to niebawem już żyć będziemy przeciętnie 80—100 lat! Może nawet, dziś zdawałoby się fantastyczne twierdzenie Hufelanda niebawem nikogo już dziwić nie będzie.

Dotychczas jednak człowiek stuletni jest rzadkością. Sławny fizjolog Pflüger w świeżo wydanej książce poświęconej sztuce przedłużenia życia, wymienia zaledwie nazwiska kilkunastu ludzi, którzy, w dawnych czasach, przekroczyli sto lat życia.

Między innymi wymienia w tej książce biskupa Mungo z Glasgow (Anglja), żyjącego w 16 i 17 stuleciu, który osiągnął 185 lat.

W Irlandji umarł w 1670 r. pewien wieśniak, nazwiskiem Jenkins, który urodził się w 1501 roku, dożył zatem 169 lat.

152 lata osiągnął Tomasz Parr, wieśniak angielski, który licząc 101 lat, stanął po raz pierwszy przed

1. Sławny lekarz francuski dr. Gueniot wygłasza w dniu, w którym kończy sto lat życia, wykład, poświęcony długowieczności.

2. 105 lat doczekał się poszukiwacz złota Louis Maddox z Kalifornji.

3. 105-letnia Michalina Szymańska, Rudawiec, pow. Augustów. (Fot. Bielnica)

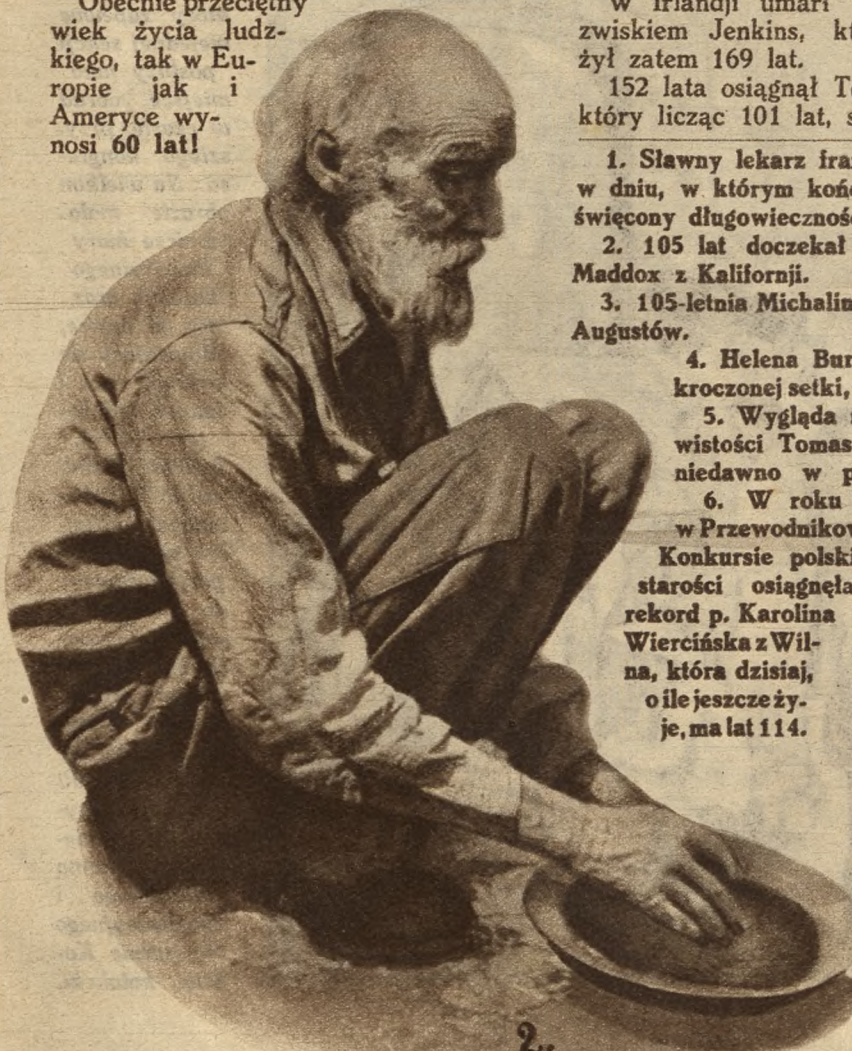
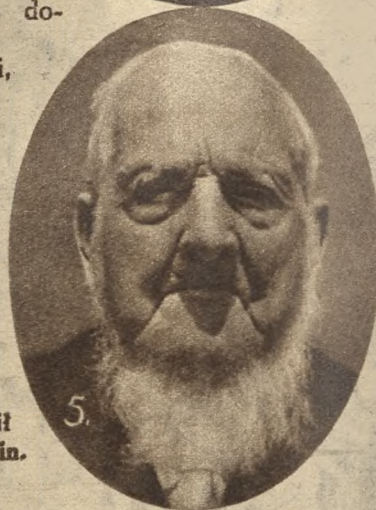
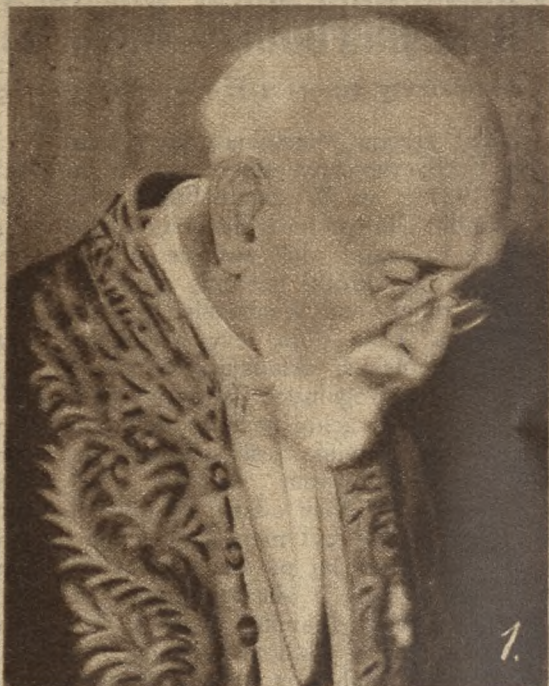
4. Helena Burnell z San Diego mimo przekroczonej setki, nie waha się jeździć aeroplanem.

5. Wygląda na lat ośmdziesiąt. W rzeczywistości Tomasz Scantlebury z Anglji obchodził niedawno w pełni sił setną rocznicę urodzin.

6. W roku 1931

w Przewodnikowym

Konkursie polskiej starości osiągnęła rekord p. Karolina Wiercińska z Wilna, która dzisiaj, o ile jeszcze żyje, ma lat 114.





Niczem nie przejmowała się pani doktor Davenport i w pogodzie ducha dożyła 110 lat. Jadła przez całe życie trzy razy dziennie i głosiła hasło: Człowiecze nie przejmuj się niczem i nie kłóć się nigdy, bo to szkodzi zdrowiu.

sądem, oskarżony o jakieś przekroczenie. Od roku 1670—1825 żyła na Śląsku tkaczka Joanna Obst, która do ostatnich dni swego długiego życia nie przestała pracować. Znana była z tego, że codziennie wypijała trzy szklance piwa.

Znamy również dwóch wieśniaków irlandzkich, Carollana i Donalda, z których jeden żył 127, drugi zaś 120 lat. Warto również wymienić angielskiego chirurga Politimana, który dożył 140 lat!

### Śmiej się człowieku, będziesz żył dłużej

Gazety doniosły, że w tych dniach zmarła w Ameryce doktor Marja Davenport, osiągnąwszy 110 lat życia. Do ostatnich chwil jeździła po wszystkich Stanach z wykładami, zdradzającymi rzekomo słuchaczom tajemnicę długowieczności. Sama jednak nie wiedziała dokładnie, na czym ta tajemnica polega. Żyła bowiem jak każdy z nas, paliła nawet dużo i jedynie w całym swym życiu starała się zawsze mieć dobry humor. Miała też tak szczęśliwe usposobienie, że nie przejmowała się ni-



Przed stu ośmiastu laty ujrzał światło dzienne farmer Benjamin Hodges, który po dziś dzień zachowuje młodość i żywość młodzieńczą.

Obok: Pani Marja Hayes, Amerykanka, święci po raz setny swe urodziny. Według zwyczaju tort urodzinowy udekorowano stoma świeczkami. Każda z nich wyobraża jeden rok życia sędziwej jubilatki.

czem, mimo, że interesowała się żywo wszystkimi sprawami. A zatem radujmy się, śmiejmy się serdecznie, ile razy ku temu nadarzy się sposobność.

Zostawiła dziesięcioro dzieci. W chwili jej śmierci, najstarszy „synek” dobiegał 93 „wiosny” życia.

Do 118 lat dociągnęli, już za naszych czasów, amerykańscy gospodarze: Benjamin Hodges i Tomasz Kemp. Obaj żyli i pracowali w amerykańskim mieście Missouri.

Każdy z nas słyszał też zapewne o długowiecznym Turku Zaro Aghanie, który zmarł niedawno podobno w 157 roku życia.

Znany również szeroko, Egipcjanin Saad Afifi, który w swym długim, stuletnim życiu, siedm razy zmieniał zawód, na kilka miesięcy przed swoją śmiercią potrafił jeszcze wchodzić na drzewa i obcinać palmy.

### Nasi długowieczni

Po dziś dzień żyje w Koloradii wdowa Gass, licząca 105 lat. powszechnie znani są też z długowieczności pasterze rumuńscy, którzy nader często osiągnęli 110, 112, a nawet 118 lat. We Francji żyje robotnica Helena Bonnet, licząca 104 lata. Czerstwem zdrowiem cieszy się też pewna 130-letnia



Konrad Hugentobler, z Szwajcarii, 106 letni uśmiechnięty staruszek, wypala codziennie sześć mocnych cygar.

Indjanka, która mimo tak sędziwego wieku, nie wypoczywa, lecz pracuje jak za młodych lat.

A jak przedstawia się „kwestja długowiecznych” w Polsce? I my poszczycić się możemy szeregiem stulatków. Kiedy pod koniec roku 1931 „Przewodnik Katolicki” ogłosił konkurs pod tytułem: „Kto jest najstarszym człowiekiem w Polsce”, wtedy do tego apelu stanęło 360 długowiecznych. Wielka to ilość, jeśli zważy się, że udział w tym konkursie mogli wziąć tylko ci, którzy przekroczyli 85-ty rok życia! W tej

(Dokończenie na str. 274)



# Ślimak jest skąpy, powolny, leniwy, lecz daje dochód pewny i uczciwy

U nas nie jada się ślimaków, choć spotyka się w Polsce jadalne gatunki. Zagranica natomiast spożywa znaczne ich ilości. Warto więc się tą sprawą bliżej zająć, gdyż odpowiednio zorganizowany eksport polskich ślimaków zagranicę może przynieść nam znaczne zyski.

Już dzisiaj zachodnie kraje, szczególnie Francja, bardzo chętnie z Polski sprowadzają ślimaki-winniczki, gdyż te tylko dla celów eksportowych wchodzi w rachubę. Ślimak ten, zniechęcony w winnicach, gdyż niszczy pączki winorośli, żywi się także wszelką inną zielenią. Nadewszystko lubi liście jeżyny, leszczyny, klonu, nawet pokrzywy, a w ogródku warzywnym obgryza chętnie sałatę, rzodkiewki, kapustę, kalarepę i t. d.

Skorupka winniczka, znaczone ciemnymi pasmami, jest prawoskrętna, jasno brązowa o odcieniu kremowym. Od innych gatunków ślimaków u nas spotykanych różni się winniczek przedewszystkiem rozmiarami. Jest znacznie większy, aniżeli wszystkie inne gatunki naszych ślimaków lądowych. Domek winniczka jest większy od włoskiego orzecha, a rycina skorupki winniczka, którą podajemy, jest wielkości naturalnej. Ślimak winniczek należy do trzonkoocznych, ma cztery „rogi“, t. j. wyrostki na przedzie korpusu, służące mu równocześnie do patrzenia, słuchania, wachania, lecz nie do jedzenia.

Dobrze wyrosnięty ślimak-winniczek waży około 25 g, czyli na 1 kg potrzeba około 40 sztuk. Za kg ślimaków można otrzymać (tylko orientacyjnie) w Polsce od 30 gr.

do 1.— złotego. Cena zależy od tego, czy ślimaki są dobrze zasklepione, czy są tłuste, duże i t. d.

## Gdzie i jak szukać?

Ślimak żeruje przeważnie w nocy lub po obfitych deszczach i tylko wówczas wychodzi ze swojej kryjówki. Dlatego widzimy go stosunkowo rzadko i istnienie jego uchodzi naszej uwadze.

W parkach i ogrodach spotykamy ślimaki najczęściej w nisko położonych i wilgotnych miejscach, silnie i dziko zarośniętych. Również znajdzie się je na śmietnikach ogrodowych, gdzie rzuca się odpadki roślin i zielsko. Wszystkie te miejsca należy dobrze przeszukać, nie omijając większych przedmiotów, znajdujących się w pobliżu, szczególnie desek leżących na ziemi. Należy je więc podnieść i stwierdzić, czy pod nimi nie znajdują się ślimaki. Taka leżąca deska bywa zwykle kryjówką większej ilości ślimaków. Ważna to wiadomość, gdyż znając ją, można takiej deski użyć jako pułapki na ślimaki. Wystarczy ją tylko złożyć w miejscach zacisznych i wilgotnych.

Znajdziemy zatem ślimaki wszędzie tam, gdzie rosną krzaki, krzewy i rośliny leśne. Nie znajdziemy winniczka w lasach czysto iglastych.

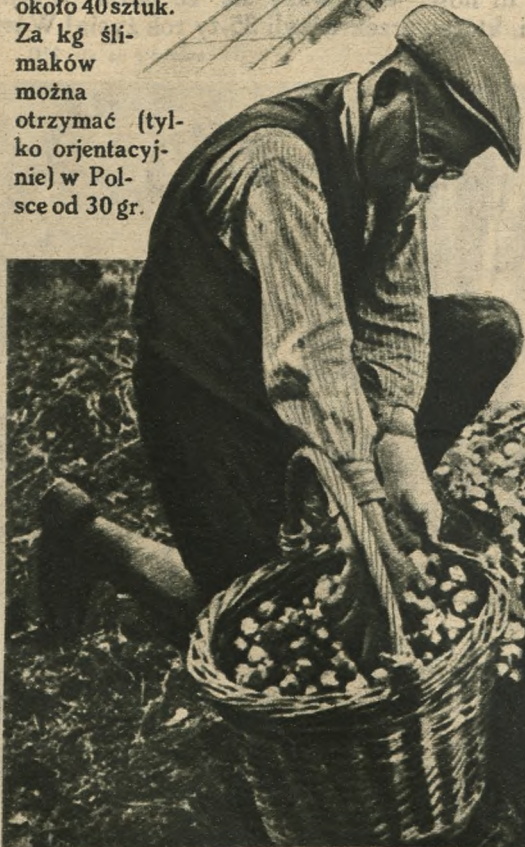
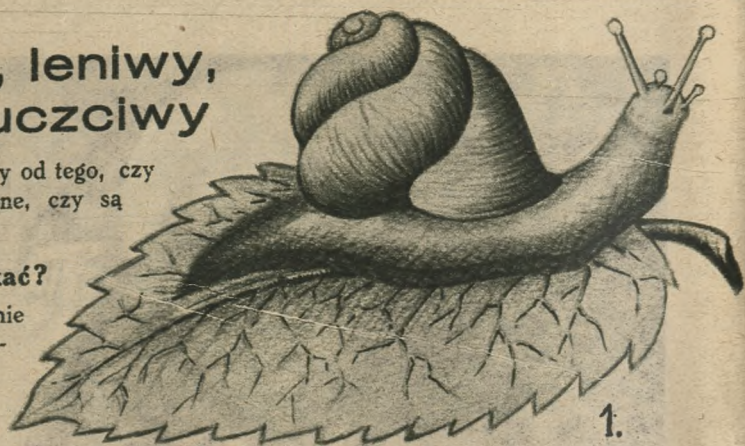
Spotyka się go natomiast często w lasach liściastych a zwłaszcza tam, gdzie rośnie klon, leszczyna i jeżyna.

Po silnym deszczu stwierdzimy dopiero, jak wielkie gromady ślimaków oblepiają pojedyncze krzaki, żerując na świeżo zroszonych liściach. Bez trudu można je wtedy zgarniać garściami. Po przeszukaniu krzaków i roślin należy jeszcze zbadać ziemię, gdyż pod grubą pokrywą mchu, opadłych liści i kamieni ukrywa ich się nieraz jeszcze sporo.

Najłatwiej znaleźć ślimaki wtedy, gdy są w ruchu. Zdarza się to zwykle o świcie, zanim słońce wszędzie, w nocy (oczywiście trzeba używać do tego latarki), po większym deszczu, po burzy z wielkim opadem i t. d.

## Jak, gdzie i kiedy sprzedać ślimaki?

Transport ślimaków odby-



wa się dopiero późną jesienią i zimą. Chodzi bowiem o to, by ślimaki zasnęły i zasklepiły się, t. zn. zamknęły swą wapienną skorupę, cienką warstwą śliny, która po stwardnięciu tworzy pokrywę. Lepiej więc zbierać ślimaki później, gdyż wtedy żywym je krócej. Zbyt późno, a więc już zasklepionych ślimaków, zbierać nie warto, gdyż celem zasklepienia chowają się one wkońcu września lub początku października do ziemi. Wtedy więc napotyka się na znaczne trudności w poszukiwaniach.

Zabierając się do zbierania niezasklepionych czyli chodzących ślimaków, należy przygotować dla nich odpowiednie pomieszczenie. Najlepiej nadaje się do tego celu niewielki teren na glebie lekkiej, niezbyt suchej lecz i nie bagnistej. Teren winien być nierówny, lecz o ile możliwości od-

strony wschodniej nieco wyżej położony, aby podczas silnych deszczów woda nie zalała ślimaków, co łatwo zdarzyć się może na terenie równym. Teren winien być wzniesiony po stronie wschodu, ponieważ ślimaki chodzą zwykle na wschód i prze-

Rycina 1: Ślimak winniczek — wielkość naturalna.

Rycina 2: Karmienie ślimaków. Karmę podaje się na desce. Karmiący unika schodzenia z pomostu.

Rycina 3: Jesień — to pora zbiorów w farmie ślimaczej. Dobrze wyrosnięte ślimaki zbiera się i sprzedaje.

Rycina 4: Przeznaczone na sprzedaż ślimaki muszą posiadać odpowiednią wielkość. W tym celu przesuwają się przez pierścienie o średnicy 30 milimetrów. Jeżeli nie wypełnią średnicy pierścienia, nie nadają się na eksport.

ważnie tam się gromadzą. Ponieważ do tego celu wystarczy niewielka przestrzeń, przeto wyszukanie odpowiedniego terenu nie sprawi nam wielkiej trudności. Nie zapominajmy jednak, że na tym terenie muszą znajdować się drzewa i kilka krzewów, ponieważ ślimaki potrzebują dużo cienia. O ile nie rozporządząmy terenem zacienionym, należy ustawić plecionki ze słomy lub trzciny, które zacienią część zagrody. Specjalnie nadaje się do tego celu mała wysepka na jeziorze lub rzece, ponieważ odpada tu już budowa ogrodzenia.

Do wytwarzania skorupy oraz przykrywek wapiennych, które na zimę zamykają swoje skorupy, potrzebują ślimaki pewnej ilości wapna.

Jeżeli nie mamy wysypki, możemy założyć płot z siatki drucianej, desek i t. p. lub wreszcie zrobić sztuczny strumyk dookoła „wybiegu“ dla ślimaków. Do rowu wykopanego w ziemi i wyłożonego gliną, betonem lub odpowiednimi rurami, doprowadzamy wodę z wodociągu, stawu i t. p. Ślimak chociaż bardzo ceni wilgoć, a przy jej braku nawet ginie, do wody nie wchodzi.

Płoty musimy zabezpieczyć przed przechodzeniem, tak samo zabezpieczamy drzewa stojące na „wybiegu“ ślimaków przez odpowiednie deski. Ponieważ ślimaki mogą przechodzić i pod ogrodzeniem, zatem ogrodzenie musi sięgać na 10 do 15 cm pod ziemię. Najlepiej budować takie zagrody w sadzie lub ogrodzie i to po kilka sztuk mniejszych rozmiarów.

W czasie swych wędrówek ślimaki gromadzą się nieraz w narożnikach ogrodzenia w wielkiej ilości. Ponieważ takie gromadzenie powoduje nieraz śnięcie ślimaków, należy narożniki ogrodzenia zaokrąglić tak, żeby nigdzie nie tworzyły prostych kątów. (Uwidoczniliśmy na rycinie).

Zasadniczą sprawą jest utrzymanie czystości w zagrodach. Nie wolno pozostawiać odpadków poży-

dostarczyć im potrzebnej wody. Wodę rozpryskuje się przy pomocy konewki przy zachodzie słońca i to po całej zagrodzie. W dnie deszczowe jest to oczywiście zbędne. Używać można wody rzecznej, z jeziora lub ze studni. Tę ostatnią używać można dopiero po ogrzaniu, trzymając ją na słońcu przynajmniej przez jeden dzień, w basenach lub beczkach.

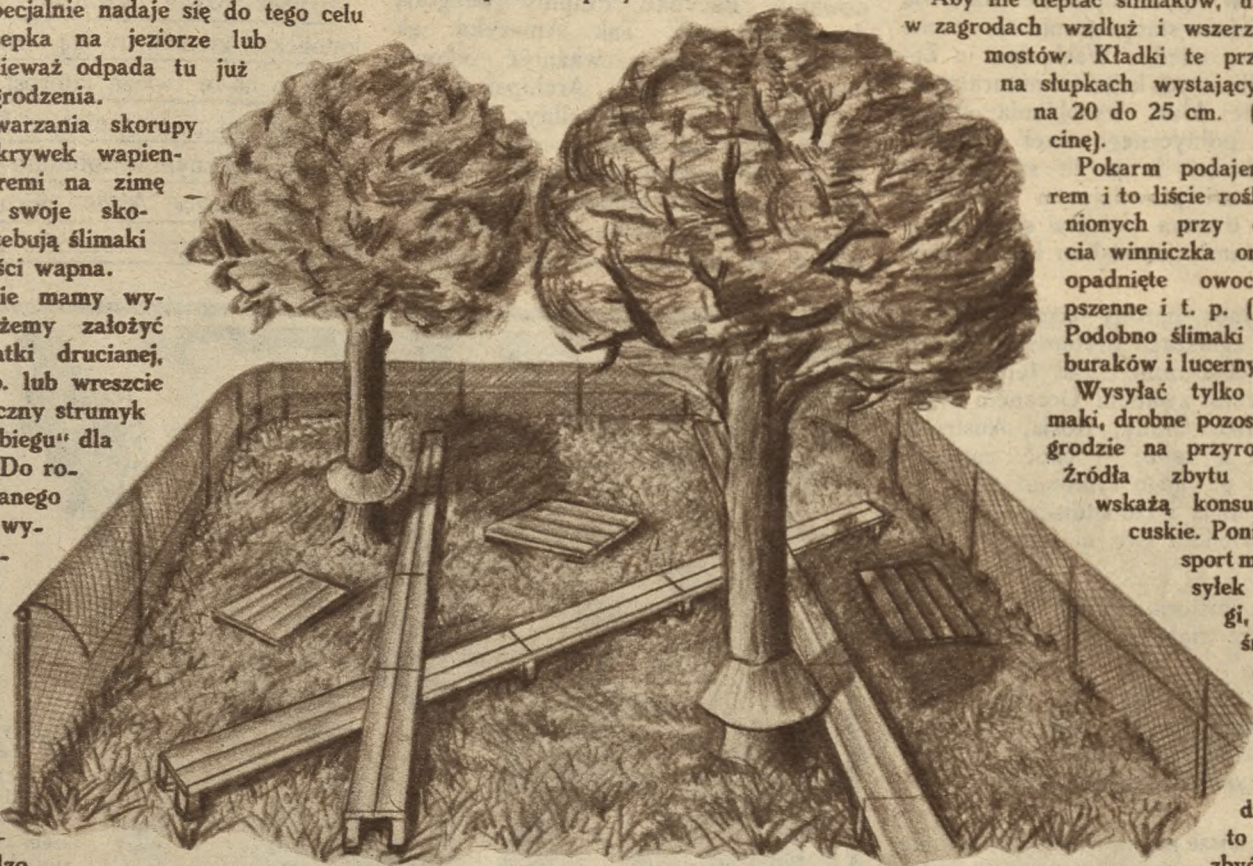
Aby nie deptać ślimaków, umieszczamy w zagrodach wzdłuż i wszerz kilka pomostów. Kładki te przymocujemy na słupkach wystających z ziemi na 20 do 25 cm. (Zobacz rycinę).

Pokarm podajemy wieczorem i to liście roślin, wymienionych przy opisie życia winniczka oraz ewentl. opadnięte owoce, otręby pszenne i t. p. (nie żytnie). Podobno ślimaki nie znoszą buraków i lucerny.

Wysłać tylko duże ślimaki, drobne pozostawić w zagrodzie na przyrost i chów. Źródła zbytu ślimaków wskażą konsulatory francuskie. Ponieważ transport małych przesyłek jest drogi, a ryzyko śnięcia bardzo duże, ślimaki idą w wagonach chłodniach, przeto lepiej pozbyć się ślimaków w kraju, choćby po nieco niższej cenie. W Wielkopolsce kupuje ślimaki p. Wiktor Urbanowski, Bydgoszcz, ul. Szpichlerna 2.

Do transportu używać skrzynek przewiewnych, a więc zbudowanych z listew, nie przylegających do siebie. Wielkość zależy od ilości ślimaków, którą w danym czasie posiadamy.

Inż. Sz.



Zagroda dla ślimaków. Siatka drucziana ogrodzenia zagięta do wewnątrz. Poza widzimy pomosty dla obsługi, stoły, na które kładzie się karmę i ochronę drzew przed ślimakami.

wienia lub pozostałego niezjedzonego pokarmu, bo rozkładający się pokarm może wywołać epidemję i masowe śnięcie. Zaleca się przeglądać cały teren przynajmniej co kilka dni, a najlepiej codziennie i usuwać wszelkie odpadki i ślimaki, które zasnęły. Karmę dajemy na deskach, to znaczy stołach (patrz rycina) a resztki usuwamy.

Ślimaki potrzebują do życia stale pewnej ilości wilgoci. W czasie więc posuchy trzeba

## Wielki, lecz mało jeszcze znany kaznodzieja misyjny

(Objaśnienie obrazka frontowego)

W dziejach Kościoła występuje Św. Paweł od Krzyża na tle smutnych czasów XVIII wieku obok śś. Alfonsa, Leonarda i in. Należał on do rzędu tych opatrznościowych ludzi, którzy najzgrabniejszym ówczesnym teorjom przeciwstawiali prawdziwość ducha Chrystusowego. Urodził się w miasteczku włoskiem Ovada, w Piemencie, w 1694 r. jako syn szlacheckiej rodziny Daneo. Od wczesnych lat odznaczał się umiłowaniem życia cnotliwego i nabożeństwem do Męki Chrystusowej. Mając lat 26 dał początek nowemu zgromadzeniu zakonnemu, przywdziewając czarny habit, jaki ukazała mu N. Marja Panna. Wtedy

to zmienił swoje rodzinne nazwisko na wymowny przydomek „Od Krzyża“, i zasłynął jako wielki apostoł Ukrzyżowanego. Krzewił wszędzie to zbawienne nabożeństwo przez liczne swoje misje, budujące przykłady i pisma. W pokucie współzawodniczył z surowymi pustelnikami, a wysokim stopniem modlitwy zdobył sobie miejsce wśród wielkich mistyków. Nic też dziwnego, że pod okiem tak bożego męża nowe to zgromadzenie szybko się rozszerzyło, a w roku 1775, kiedy umierał Św. Paweł od Krzyża, miało już dwie duże prowincje. Dzisiaj jest ono rozsiane po całym świecie. Członkowie jego sto-

sownie do ślubu, jaki składają, głoszą wszędzie „Chrystusa i tego Ukrzyżowanego“. Pasjonisci, jak się ich zwykle nazywa, są od paru lat w Polsce — w Przasnyszu (Warsz.) i w Sadowniu koło Ostrowa Poznańskiego, skąd rozciągają cichą działalność, przygotowując się do dalszej i szerszej pracy misyjnej.

K. Z.

Uroczystość Św. Pawła od Krzyża obchodzi Kościół dnia 28 kwietnia.

Obraz frontowy przedstawia anioła obok Św. Pawła od Krzyża głoszącego zgromadzonym tłumom słynne kazania misyjne. Życiorys wspomina o wielu wypadkach, w których Anioł jakoby podpowiadał naszemu Świętemu owe słowa, które kruszyły najtwardzich grzeszników.

## Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny

(Dok. ze strony 267)

tego słowa znaczeniu. Rząd Stanów Zjednoczonych zastrzegł sobie jedynie na przeciąg 10 lat prawo interwencji w razie gdyby kraje te miały dostać się pod wpływ jakiegokolwiek państwa trzeciego. Wyspy Filipińskie stanowią bowiem niejako stację graniczną mocno obwarowaną między Wschodem a Zachodem; dla swych bogactw naturalnych, dla wysokiej klasy wyrobienia obywatelskiego i politycznego swej 13 milionowej ludności kraje te są poprzez Wielki Ocean prawdziwym pomostem pomiędzy dwoma przeciw sobie stojącymi światami: japońskim i amerykańskim.

Ale i inne narody poza Ameryką i Japonią zgłaszają pretensję o władzę nad temi obszarami i nad tem ogromnym jeziorem, zwanym Oceanem Wielkim. A więc Chiny, Rosja, Australja, Indonezja, a także — choć zapewne jeszcze do pewnego tylko już czasu — Anglja, Francja i Holandja, mające przy Oceanie Wielkim swe najcenniejsze kolonie.

A więc historia świata wysuwa się powoli, lecz stale z rąk starzejącej się Europy.

Nie w Europie, lecz tu na tych ogromnych wodach między Azją, a Ameryką rozgrywać się będą zapewne w niedalekiej przyszłości dalsze dzieje naszej ziemi.

Kraje tutejsze nie są równo zaludnione. W Polsce mieszka na qkm 85 ludzi; w Japonji 169, na Formozie 127, Korei 95, w Chinach 43, w Rosji 25, Stanach Zjednoczonych 16, w Kanadzie 1, w Południowej Ameryce 4, w Australji najwięcej jest miejsca, bo na 3 qkm przypada tylko 2 ludzi.

Kto zatem w bliskiej przyszłości więcej ludzi mieć będzie i ich lepiej potrafi zorganizować, ten najprawdopodobniej w walce o te ziemie i o te wody odniesie zwycięstwo. Złe zorganizowane Chiny mają coprawda 450 milionów (czwartą część ludności całego świata), lecz nie ciągle bite Chiny, ile lepiej gospodarująca się Japonja, mająca 85 milionów, jest dziś najsilniejszym w tych stronach czynnikiem, z którym i Stany Zjednoczone i cały świat liczyć się musi poważnie.

Japonji już dziś tak jak Włochom brak miejsca; spycha tedy mieszkańców Korei do Mandżurji, a ziemię koreańską zabiera dla siebie. Prawem miecza przywłaszczyła sobie Japonja niedawno bogatą prowincję Dżehol; równocześnie wysłała nadliczbową ludność na wyspę Sachalin, Kuryły, Hawaj, a także do Kanady, Peru i Brazylii.

Rozumiemy tedy, że biała rasa, pragnąca wpływu swe także na tych dalekich wodach podtrzymywać, nie może beczynninie przypatrywać się rozwojowi dalszych wypadków. Stąd też bezustannie wysyłają na te wody swe

ogromne floty tak Anglja jak Stany Zjednoczone. Stąd też co krok spotykasz silne fortece morskie, jak Hawaj, Manilę, Hongkong, Singapur. Nawet Rosja Sowiecka mimo swych rozlicznych kłopotów i strasznej biedy utrzymuje tu nad rzeką Amur ogromne wojsko, wyposażone w jedną z największych napowietrznych flot świata.

W tej zbliżającej się walce o opanowanie Pacyfiku Filipiny odegrają decydującą rolę. Tak Ameryka jak i Japonja doceniają ważność ekonomiczną i polityczną Archipelagu Filipińskiego. Stąd też silny jest ruch imigracyjny na Filipiny. W r. 1898 Stany Zjednoczone zastały na Archipelagu Filipińskim ludność 7 milionową, dziś po 38 latach stan zaludnienia prawie że się podwoił, a coroku przybywa

przez imigrację około 300,000 osób; z tych 200 tysięcy Japończyków rokrocznie osiedla się na wyspach, gdzie obecnie posiadają już 50 000 ha plantacji. Chińczycy zaś wzięli w swe ręce drobny handel, w ważnej mierze uzależniając od siebie również eksport. Ludność miejscowa, pochodzenia malajskiego, jest przeważnie biedna i mniej czynna.

Szybki rozwój cywilizacji i kultury katolickiej zwrócił uwagę świata katolickiego na tę świeżą latorośl Kościoła św. Stąd też po wspaniałym Kongresie Eucharystycznym w Południowej Ameryce, w Buenos Aires, postanowiono następnym Kongres urządzić w Manili.



Mogą się przecież Filipińczycy poszczycić niejednym wspaniałym dziełem katolickim. Ludność jest w 1/3 części katolicka; hierarchja kościelna, wzorowo zorganizowana, składa się z 2 arcybiskupstw, 10 biskupstw i 2 prefektur apostolskich z delegatem apostolskim na czele. W samej Manili powstało od połowy 17 wieku 24 pięknych kościołów. W ostatnich czasach za inicjatywą gorliwych biskupów powstają liczne instytucje kościelne, seminarja, szkoły, szpitale. Szczególnie zaś rozwija zawienną swą działalność Akcja Katolicka. Ostoją i ośrodkiem całego ruchu katolickiego jest Uniwersytet św. Tomasza (założony przez Dominikanów już w r. 1587!), który święci równocześnie z Kongresem eucharystycznym swój 350-letni jubileusz. Oprócz teo-

logji, filozofji i prawa kanonicznego, uniwersytet obejmuje fakultety świeckie jak inżynierji, chemji, medycyny, farmacji, prawa, filozofji, literatury i sztuk pięknych. Ogólna liczba słuchaczy zapisanych wynosi dzisiaj 3700 osób.

Godny podziwu wysiłek biskupów i wiernych około zaprowadzenia religji katolickiej został pięknie wynagrodzony, bo oto w niedalekiej przyszłości Archipelag Filipiński gościć będzie katolików całego świata na Międzynarodowym Kongresie Eucharystycznym w Manili. Niewątpliwie to wydarzenie niezwykle przyczyni się do ugruntowania panowania Chrystusa na Dalekim Wschodzie.

Dr. Osko.



## Długo, długo, niechaj żyje, żyje nam... (Dokończenie z str. 269)

gromadzie czcigodnych starców znalazło się 14-scie osób, które przekroczyły setkę!

Lecz czy oni wszyscy jeszcze żyją? Czy żyje jeszcze Maciej Günther z Kościana, 90-letni zdrowy i rzeźki starszek i owa 100-letnia Teresa Szymoniakowa z Jarocina? Bylibyśmy bardzo wdzięczni, gdyby nam szanowni czytelnicy przesłali jakiegokolwiek wiadomości o owych najstarszych ludziach z konkursu „Przewodnika” z 1931 roku.

Rekord polskiej starości zdobyła wtedy p. Karolina Wiercińska z Wilna, która w pełni sił osiągnęła 109-ty rok życia.

A więc i Polska rościć sobie może słuszne prawo do nazwy kraju ludzi długowiecznych i to takich, którzy po większej części dożywają pracowitego życia, nie w łóżku, lecz przy warsztatach i roli.

Wielu z nich nie opuszcza pracy w gospodarstwie, choć trzęsą się ze starości. Najwymowniejszy to dowód, że jesteśmy narodem zdrowym i silnym, przed którym, w czasie ogólnego zdegenerowania, stoi wielka przyszłość. O ile oczywiście potrafimy tę siłę zużyć i odpowiednio wykorzystać!

Staruszką 105-letnią, według wiadomości nadesłanych nam łaskawie ubiegłego roku przez p. plut. Jana Bielewicę, jest w powiecie augustowskim we wsi Rudawiec, pani Michalina Szymańska. Pani Michalina Sz. potrafi dziś jeszcze, gdy zajdzie potrzeba, przejść w jednym dniu około 20 klm. Jest do tego stopnia silna i odporna na wszystkie trudy, że nie myśli o odpoczynku, lecz sama pracuje na roli, zajmując się sadzeniem kartofli, gospodarstwem i zniwami. Dogląda również ogrodu warzywnego, a gdy nadejdzie czas zbierania

### Za obce pieniądze w imię obcych interesów

(Dokończenie ze str. 266)

Tem więcej zatem potrzeba nam spokoju, rozważa i rozumu. Ufajmy ludziom znanym, wypróbowanym. Nie dawajmy posłuchu podżegaczom. Przecież to ludzie po większej części zupełnie nieznanymi, często obcy nam wiarą i pochodzeniem. Wam każą cierpieć, sami wczas się ulotnią, skoro zbliża się

### W Lwowie aresztowano około 200 osób. Prokurator zabrał się do komitetu pogrzebowego

Prokurator wytoczył dochodzenie przeciwko członkom komitetu pogrzebowego za spowodowanie krwawych zająć na ulicach Lwowa. W skład komitetu pogrzebowego wchodzi: jako kierownik Jan Kusznir, klas. zw. zaw., Bronisław Skalak, przedstawiciel Partii Socjalistycznej, Michał Pieniaga, klas. zw. zaw., oraz żyd Emanuel Szerer, przedstawiciel „Bundu”.

Lwowskie władze bezpieczeństwa aresztowały po onegdajszych krwawych zająć ulicznych około 200 osób spośród sprawców zająć. Wśród aresztowanych znajduje się około 80 osób notowanych za przestępstwa kryminalne.

Lista zabitych i zmarłych dotychczas wskutek odniesionych ran obejmuje 8 osób, w tem jedną kobietę. Odniosło ciężkie rany od kul rewolwerowych i kamieni siedmiu policjantów: st. post. Bartczak, post. Buczek, post. Drapała, post. Głowacz, post. Opilko, post. Lipak, st. post. Nalapa. Lekko rannych zostało trzech.

rania grzybów lub jagód, to idzie ze swemi prawnuczkami do lasu, nabiera kosz grzybów czy jagód i niesie go sama, nie pozwalając sobie pomóc, do domu odległego od 2—4 km. i nie czuje się zmęczoną. Co trzeci miesiąc idzie do swego parafjalnego kościoła, odległego od domu o 10 km., spowiada się i przyjmuje Komunię św. Po modlitwie wychodzi z kościoła, zjada kawałek suchego chleba, zapija wodą i tego samego dnia wraca do domu na godz. 14—15-tą w nadzwyczajnych rumieńcach, wesoła i w pełni sił. Zatem przez pół dnia potrafi przejść 20 km. pieszo.

Wypada nadmienić, że dziarska stulatka od 47 lat wszystkie środy, pościł. j. nie je w środy mięsa i nabiału, poprzestając wyłącznie na postnych potrawach. Ongiś ku czci św. Antoniego postanowiła pościć w środy. Do dzisiejszego dnia postanowienia tego dotrzymuje.

P. Sz. jest wdową, pochowała dwóch mężów. Lubi bardzo wszelkie kwiaty.

### Wnioski — Recepty — Przypuszczenia

Wiek ludzki wydłuża się. Na całym świecie przesuwają się granice między życiem a śmiercią.

Statystyka amerykańska oblicza, że obecnie na milion ludzi przypada jeden stuletni człowiek.

W 1935 roku żyło w Niemczech 61 ludzi, którzy przekroczyli sto lat życia, i to 13 mężczyzn i 48 kobiet. Rekord jednak przypada Bułgarii, która licząc jedynie 6 milionów mieszkańców, poszczycić się może 162 osobami, które przekroczyły granicę stu lat. W liczbie tej znajduje się 85 kobiet i 77 mężczyzn. Najstarszym jest 121-letni owczarz, Kosta Dmitrow. Jak wykazały badania, wszyscy z nich przechodzili twardą szkołę życia, zakosztowawszy

niebezpieczeństwo. My w Polsce nie cofniemy się przed żadną akcją niezbędną do zachowania ładu i spokoju. Tylko głupi, ciemny człowiek pozwoli sobie wmówić, że jakakolwiek gwałtowna przemiana, jakakolwiek rewolucja przyniesie zbawienie. Skądkolwiek ona idzie, zawsze nieszczęściem będzie narodu. Czy nie wiecie z historii, jak to rewolucje zniszczyły Francję, Hiszpanję, Niemcy, Włochy i Austrię? Jak to najbiedniejszy cierpieli w rewolucji najwięcej?

Z kilku sklepów rabujący tłum wyrzucił towar na ulicę. Obok jednego ze sklepów leżały żywe ryby. U Wedla na placu Marjackim zrabowano wszystkie słodczyce, a z wystawy firmy Lintner zrabowana została wódka. Część flaszek rozbito na chodniku. W sklepie Jankowskiego przy pl. Marjackim wybito dwie olbrzymie szyby. Część tłumy zaatakowała koszary policyjne, mieszczące się przy tej ulicy, i w tem miejscu policja zmuszona była użyć broni palnej. Część demonstrantów zebrała się po pogrzebie około teatru miejskiego, gdzie zatrzymała dwa wozy tramwajowe i przewróciła je, by zrobić z nich zbrojną barykadę. Na tym odcinku nie została się prawie żadna wystawa. Nie oszczędzono nawet szyb w Teatrze Wielkim. Ten jeden choćby fakt świadczy, kto działał w tłumie i że zniszczenia dokonywano celowo, bo jest przecież wykluczone, aby bezrobotni, żądający chleba, mogli mieć jakakolwiek pretensję do teatru.

Duże zniszczenie daje się zauważyć na ul. Gródeckiej, gdzie, zgodnie z powszechnie znaną taktyką uliczną komunistów, grupy ich pod-

żmudnej i ciężkiej walki o kawałek chleba.

Wniosek stąd prosty:

**Ludzie bogaci, żyjący w wygodach i zbytku, schodzą stosunkowo wcześniej z tego świata.**

Wszyscy czytelnicy chcieliby się napewno wkońcu dowiedzieć recepty na długowieczność. Chcieliby wiedzieć, czemu zawdzięczają „stulatkowie” swoją długowieczność. Pytanie to pozostanie niestety bez odpowiedzi. Każdy bowiem z tych długowiecznych starców holdował przez życie swoje innym upodobaniom, namiętnościom i zwyczajom. Statystyka wykazuje, że 95% z tych ludzi wogóle nie używa mięsa, dwie trzecie nie używa tytoniu, 20 zaś procent wogóle nie używa alkoholu. Lecz wśród stulatków spotyka się także namiętnych palaczy, a nie brak również osobników, którzy bynajmniej nie zarzekali się gorących napojów i mięsnych potraw. Nie ulega jedynie wątpliwości ta prawda, że starzy ludzie wywodzą się **prawie zawsze z rodzin zdrowych i długo żyjących.**

### Zwycięzamy śmierć

Nie znamy recepty na długowieczność, a jednak zwyciężamy śmierć! Żyjemy coraz dłużej! Pokonywamy choroby, walczyliśmy z bakteriami, wytepliliśmy już niemal zupełnie tak doniedawna znaczną śmiertelność noworodków. Walczyliśmy o życie — dbałością o higienę, o rozwój mięśni. Znamy już wartość odżywczą słońca, powietrza i wody. Zwycięzamy śmierć. Czynnymy to jednak nie wyłącznie z myślą o sobie, gdyż kieruje nami przedewszystkiem dążność, aby długowieczny, zdrowy człowiek potrafił lepiej niż dotychczas spełnić swe Boskie i ludzkie posłannictwo.

Czy każda większa rewolucja nie broczyła dotąd w potokach niewinnej krwi i nie obarczyła ludzi całym piekłem zbrodni?

A zatem jeszcze raz: potrzeba rozważa, spokoju, rozumu!

Niech te krwawe i bolesne wypadki we Lwowie i Krakowie wstrząsną nami i niech nas powstrzymają od lekkomyślnego ufania tym, którzy działają za obce, komunistyczne pieniądze, a od których idą tylko nieszczęścia, mogiły i zagłada. Or.

palili wielkie składy drzewa. Na bocznych ulicach dzielnicy gródeckiej, wiodących szczególnie na plac Bema, spotykano mnóstwo pijanych. W browarach lwowskich zrabowano kilka tysięcy butelek piwa. Zwracano uwagę, że tuż przed wieczorem kilkudziesięciu wyrostków obchodziło ulicę śródmieścia i pokolei tłukli lampy gazowe. Szło widocznie o to, aby miasto znalazło się wieczorem w ciemności.

Władze rządowe i komunalne otrzymały olbrzymią ilość skarg ludności Lwowa, na bandytyzm i wykroczenia elementów „wyrotowych”, które, kierowane przez agitatorów, nie tylko dopuszczały się napadów na spokojną ludność, rabowały sklepy, ale nawet przeszkadzały wszelkiej akcji sanitarnej, uniemożliwiając rannym uzyskanie pomocy lekarskiej ze strony pogotowia ratunkowego i ofiarnych lekarzy prywatnych. Agitatorzy kierowali rozmyślnie tłum na apteki, będące w czasie zająć jedynymi punktami opatrunkowymi. Wskutek tego kilka aptek musiano zamknąć. Rozruchy zostały opanowane w bardzo krótkim czasie. W Lwowie nastąpił wkrótce spokój zupełny.

STANISŁAW R. HENNIG

# POGANKA Z WYSPY POD WIATREM

13)

Powieść

Zmartwiony Harold udał się do szopy, gdzie porykiwał śliczny, wesolutki cielaczek. Przymierzył się nań toporem, ale cielątko patrzyło nań tak ufnie, tak przymilnie i serdecznie wielkimi, łagodnymi oczami, że Haroldowi opadły ręce.

— O mój przyjacielu, jakże ja mam cię zarznąć? Nie, nie mogę! To podłe, to ohydne!

— Beee! — potrząsała z obrzydzeniem, łaciastym łebkiem, cielak.

— O ty mój śliczny, jakie z ciebie miłutkie stworzonko! Czuję, że zostaniemy przyjaciółmi. Nie bój się, nie dam cię skrzywdzić, nie!

Cielaczek kiwnął ogonkiem na znak, że ma zaufanie do Harolda.

Wywołał kupca do sionki za sklepem, Harold rzekł:

— Ile pan ceni tego cielaka?

— Piętnaście dolarów. Zarzynałeś go pan?

— Ja dam dwadzieścia, ale za żywego.

— Zwarjował! — krzyknął Niemiec, czerwieniejąc. — Co ja powiem kupcowi? Zresztą dawaj!

Harold zapłacił, a Niemiec rzekł do klienta:

— Bardzo mi przykro mr. Ole, ale zapomniałem, że już go sprzedałem. Zajdź pan jutro, będzie nowy transport. Spodziewam się czterdziestu sztuk, dobrze wypasionych cieląt.

— No dobrze, ale żeby już były zarżnięte i rozebrane, bo nie będę miał czasu czekać — odparł klient, intendent z jakiejś restauracji.

— Naturalnie. Mój pomocnik je pozarzyna i poćwiartuje.

Haroldowi zrobiło się zimno na te słowa i z rozpaczą myślał, jakby się wyrwać z tej mordowni.

— To zajęcie odpowiednie dla kata, ale nie dla mnie!

Wtem do sklepu weszła jakaś gospodyni.

— Proszę mi dać solonych ogórków.

— W tej chwili. Te, pan, podajcie beczkę ogórków.

Harold przydźwigał beczkę ze składziku i niby niechcący upuścił ją na nogę właścicielowi sklepu.

— Ach, du! — zaklął gospodarz i z taką siłą kopnął beczkę, że upadła na nogi Haroldowi i przytłukła je boleśnie.

Załatwiwszy klientkę żądającą ogórków, Harold niechcący strącił gospodarzowi na głowę słoik z marmeladą. Słoik nabił guza kupcowi i roztrzaskał się na ziemi.

Niemiec ryknął i chwyciwszy za puszkę z konserwami, cisnął

ją w Harolda. Puszka odbiła się od głowy i spadła na ziemię cała, a za słoik z marmeladą kupiec kazał mu zapłacić dolara.

— Marny interes — pomyślał Harold, pocierając głowę. — Obaj mamy guzy, ale ja do swojego musiałem jeszcze dopłacić. Wszędzie mnie wylewali od razu, a tu trzeba pecha, że trafiłem na wyjątkowo cierpliwego szefa.

— Pan, idźcie skubać kaczki! — Ponury jak noc zasiadł Harold do skubania i mścił się na kaczce, wyrwijąc jej piórka z pasją.

Po piętnastu minutach Niemiec zajrzał do niego.

— Kaczki oskubane?

— Za jakieś dziesięć minut skończę pierwszą kaczkę — odparł Harold, do-

kładnie wyskubując rzadkie pióra, sterczące na tłustej piersi kaczuszki.

Teraz kupiec wybuchnął:

— Dość już mam tego! Zabieraj mi się stąd, ty połamany arystokrato! Wynos się i więcej nie wracaj! Rozumiesz!

Harold z wielką radością rzucił kaczkę kupcowi pod nogi, a wyciągnawszy prosiaka, poszedł po drugi nabytek.

Cielątko powitało go wyjątkowo serdecznie, rycząc do niego jak do brata. Założywszy mu na szyję pasek od spodni, Harold pociągnął je na ulicę.

Znalazłszy się na szerokiej alei, w jasnym kalifornijskim słońcu, cielątko wpadło w doskonały humor i chciało koniecznie pobrykać.

— Stój! Prrr! Błagam cię, stój! — wołał Harold, mocując się z niem nie na żarty, gdyż cielę było rosłe i wyjątkowo silne. — Daj spokój, bo wpadniesz pod auto!

Obwiązawszy mocno pasek dookoła ręki, Harold skierował się ku domowi, ale cielątko miało ochotę iść w inną stronę i, rycząc w niebogłose, wyrwało się na swobodę.

Na dobitkę prosię zaczęło wydzierać się spod marynarki i kwiczeć przeraźliwie, aż konie zaczęły się ploszyć.

Koło biednego milionera zrobił się tłok. Przechodnie ryczeli ze śmiechu, patrząc nań, jak mocuje się z cielakiem, który zadarł ogon i rwał na swobodę. Jakiś dowcipniś wbił mu kapelusza na oczy i Harold był zupełnie bezradny. Jedną ręką trzymał wyrwijającego się prosiaka, a drugą wyciągał mu ze stawów rozbrykany cielak.

Właśnie ulicą przechodziły wielbłądy, prowadzone do jednej z wytwórni filmów kinematograficznych, która nagrywała film wschodni. Gdy cielak ujrzał dwugłobne potwory, kroczące po jezdni, wystraszył się śmiertelnie i w panicznym lęku pognał jak burza, prosto pod samochody.

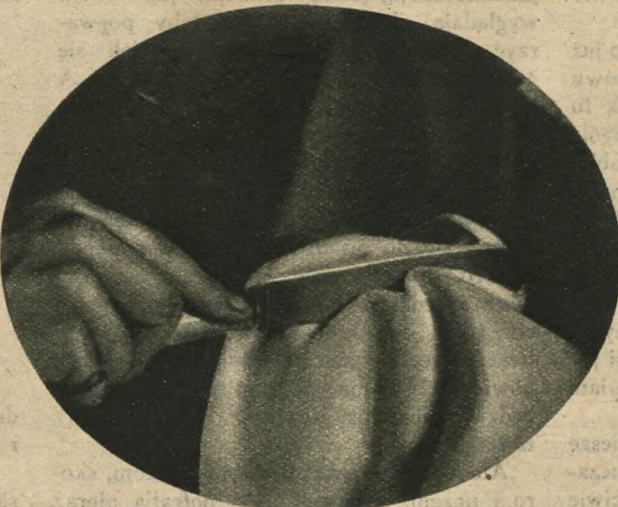
— Stój, stój! Zaklinam cię, stój! — krzyczał oslepiony Harold, gnając za nim uwiązany na pasku, a prosiak wtórował mu przeraźliwym, rozdzierającym uszy kwikiem.

Cała ulica ryczała śmiechem, tylko szoferzy kleli nieprzyzwyczajenie, wymijając cielaka. Oslepiony, zdyszany, przerażony, niešťęśliwy, pędził Harold w niewiadome za cieleciem, które ciągnęło go z niewiarogodną siłą.

Niejednokrotnie auto warknęło tuż koło niego, niejednokrotnie dostał po karku od rozgniewanego szofera.



*Nie wypada, a nawet nie wolno, strząsać popiołu na talerzyk. Pani domu musi więc zawczasu, oczekując gości, przygotować odpowiednią ilość popielniczek i rozmieścić je na miejscach widocznych. Wówczas palacze, mając, jak się to mówi popielniczki pod ręką, nie zanieczyszczą popiołem, talerzyków, dywanów i obrusów. Również jeżeli mąż pali, musi gospodyni dbać o to, aby w pokoju, na miejscu widocznym znajdowała się popielniczka!*



*Ten obywatel powinien właściwie czempredzej wylecieć z przyzwyczajonego domu. Zapominając bowiem o tem, że jest w goście, wyciera starannie przed jedzeniem nóż w serwetę! Jest to obrazą pani domu, która napewno przedtem dokładnie stwierdziła, czy noże i widelce są czyste. Nie wolno jej w taki sposób kontrolować!*

Długo, długo latał wystraszony cielak po ulicy zygzakiem, aż wreszcie rozkraczył się na środku jezdni i tęsknie zaryczał, że już ma tego dość i że chce do mamy.

Harold uniósł łokciem wbity na oczy kapelusze.

— To trzeba być prawdziwym bydlęciem, żeby tak mi się odwdzięczyć! — zawołał z wyrzutem, dysząc jak lokomotywa.

Tłumy patrzyły nań z podziwem i śmiechem, a liczni znajomi, których właśnie jak na złość spotykał mnóstwo, udawali, że go nie poznają, lecz śmiali się z niego najgłośniej.

Bo też przedstawiał wyjątkowo komiczny widok. Opierzony, umazany krwią, spocony i zdyszany, wiódt na pasku ryczącego cielaka, a prosiak pokwikiwał rozdzierająco.

W dodatku cielak rozpierał się co chwila i rozpaczliwym rykiem oświadczał, że dalej za nic nie pójdzie, a Harold go prosił, błagał, namawiał, popełdzał, szczypał w ogon, tarnosił i kłął jak potępieniec.

A cielak, co uszedł dwa kroki, to znów stanął i ryczał, jak na zamówienie.

Wieki całe szedł Harold ze swoim dobytkiem do domu, aż nareszcie, odprowadzony uroczyście przez tłumy gapiów, dobił do Oven-Parku,

Wprowadziwszy zwierzęta do kuchni, opadł bez sił na krzesło.

— Wielki Boże, a to co? — wystraszył się Johnson, patrząc na cielaka, który brykał wesoło po kuchni, ślizgając się na kaflowej posadzce.

— Bydlę ogoniaste! — zawołał ze złością Harold.

A prosie wlaźło w kąć i zakwikiwało się serdecznym wrzaskiem, jakby mu kto krzywdę chciał zrobić.

Zwabiona tym kwikiem wpadła do kuchni Li Lea, w Haroldowym szlafroku, a za nią ukazał swe brodate oblicze Al.

— Huh, co za piękne stworzonko! — zawołała radośnie Li Lea. — Śliczny pan dla Li Lei przyniósł tego prosiaczka?

— Jaki piękny byczek! — radował się Al, chwytając cielaka za szyję. — Wyhodujemy go na byka i nauczę pana na nim jeździć, dobrze? A może i was, Johnson.

— Nie, nie, dziękuję! — wymawiał się przerażony kamerdyner, a i Harold skrzywił się dziwnie na tę propozycję.

— Moje śliczne, moje cacane! — zachwycała się Li Lea, pieszcząc prosiaka. — Jak Li Lea mieszkała na wyspie pod wiatrem, to miała dziesięć takich prosiaczków.

— Gdzie to jest? — zapytał z ciekawieniem Harold.

— Tam, gdzie się Li Lea urodziła. Taka wyspa, pod wiatrem.

— A gdzie ona leży?

— Tego to Li Lea właśnie nie wie. Tam, na morzu, pod wiatrem, gdzie słońce wstaje.

— A jak się nazywa cała grupa wysp?

— Nazywa się Otaheti, a Francuzi mówią Tahiti.

— Już wiem, gdzie to jest! — zawołał Harold. — A jak się nazywa wyspa, gdzie Li Lea przyszła na świat?

— Ta wyspa nazywa się Nauratea, pod wiatrem.

— Nauratea? Pojedziemy tam, jak tylko będziemy bogaci. A czy są tam dobre ananasy?

— Huh, strasznie dobre, słodkie aż strach, a takie wielkie, o! — pokazywała Li Lea, a oczy jej lśniły jak gwiazdy.

zdy. — To pojedziemy tam, na wyspę pod wiatrem?

— A pojedziemy. Mam już dosyć Kalifornji — odparł ze stanowczością w głosie Harold.

— A małpeczka pojedzie także?

— Pojedziecie Al?

— Pojadę, jak znajdę ojca — odparł brodacz.

— A pomarszczony staruszek także pojedzie? — dopytywała Li Lea, skacząc na krzesła jak małpka.

— Zaraz go zapytamy. Johnson, hej, Johnson!

— Słucham, słucham! — wsadził Johnson głowę przez szparę w drzwiach.

— Johnson, pojedziesz z nami na wyspę pod wiatrem?

— Pod czym? — przekrzywił głowę zdziwiony kamerdyner.

— Na wyspę Tahiti, gdzie Li Lea przyszła na świat.

— A ja tam poco?

— Bo my wszyscy jedziemy.

— Kiedy?

— Jak tylko będziemy bogaci — odparł Harold z pewną siebie miną.

— Eh, do tego czasu, to się jeszcze namysle, a tymczasem kawa mi wykipi.

Ale wniósłszy kawę, Johnson zapytał ciekawie:

— I pan napewno jedzie?

— Napewno, bo mi już zbrzydło to miasto, gdzie bez pieniędzy trudno żyć. Tam chyba nie potrzeba pieniędzy, co?

— Nic a nic nie potrzeba — zawołała Li Lea.

— I panby mnie tu zostawił? — rzekł z goryczą Johnson. — Tego się po panu nie spodziewałem. Co jabym tu sam jeden robił, sierota?

— To też jedź z nami, stary krokodylu! — roześmiał się Harold.

## O mówieniu i milczeniu

W czasie świątecznym otrzymałem list od krewnego swego, który mieszka w Niemczech, w Westfalji. Myślałem, że dowiem się ciekawych rzeczy o Hitlerze i o stosunkach w Niemczech, więc skwapliwie otwieram kopertę i czytam:

„Niech będzie pochwalony... Dawno już do was nie pisałem, więc trzeba znowu raz się odezwać, aby wam donieść, jak tu żyjemy, co czynimy i co się tu wogóle dzieje. Biorę więc pióro do ręki i zabieram się do pisania. O czym wam napisać? Od czego zacząć? Ot, życie płynie i płynie i ani się człowiek nie spostrzeżę, a tu zima minęła i nadeszła wiosna i święta. Poza tym jesteśmy wszyscy jako tako zdrowi; tego samego i wam życzymy, a także wesołych świąt. Więcej nowości już nie wiem, dlatego kończę i pozdrawiam was serdecznie" i t. d. i t. d.

A żeby cię gęś kopała! Ja tu się cieszę na wiadomości z kraju Hitlera, a tymczasem zacny krewny nie napisał właściwie niczego. Tyle, że napisał list na znak pamięci — i to coś warte! — ale poza tym niczego się nie dowiedziałem, ani o nim, ani o jego rodzinie, ani o niczem,

Ciekawa rzecz, podobnych listów czytałem już wiele w życiu. Ludzie wiedzą, że

jestem człowiekiem piśmiennym, więc przyjdzie czasem do mnie zacna kobiecina z listem od syna lub córki, abym list jej przeczytał. Chciałaby wiedzieć, co porabiają, jak mieszczą, jedzą, pracują, jak wnuki wyglądają, ile ich jest; chciałaby pogwarzyć z nimi ot — tak poprostu, jak się gada, gdy się przyjedzie w odwiedziny. A tymczasem w tych listach zwykle niema niczego, tylko uroczysty wstęp, uroczyste pozdrowienie i pożegnanie i na tem koniec.

Dlatego daję dobrą radę zacnym rodakom, którzy z wielkim nieraz trudem zabierają się do pisania listów. Weź papier i pióro do ręki, ale nic o tem nie pisz, tylko przedstaw sobie, że siedzisz naprzeciw żony, ojca lub matki, patrzysz im w twarz i rozmawiasz z nimi, i to, co byś powiedział ustnie, to napisz na papierze; będzie z tego list uczciwy i serdeczny i z treścią.

Ale co się dziwić prostym ludziom, skoro i uczeni, a nawet poeci potrafią nieraz gadać i pisać całymi stronami, a przy końcu jesteś taki mądry, jak na początku, albo też nieco głupszy.

Ot, byłem w czasie świąt na wieczornicy pewnego towarzystwa, czyli — jak to się teraz mówi — na akademji. Między

innymi numerami był też występ pewnej panienki. Stała na estradzie, oczy wystraszone wlepiła w sufit i poczęła deklamować, trochę przez nos, głosem smętnym i przeciągłym jak wietrzyk, co żałośnie wyje w kominie:

Niebo takie zielone,  
a łąki czerwone,  
a oczy moje zamknięte  
słyszą, jak się drzewa kołyszają  
od wiatru, którego niema.  
I samotność dookoła  
i ktoś mnie woła,  
ale kto? O... o!  
Wokoło gęste mgły,  
a wśród mgieł — ty,  
taki daleki, a taki bliski,  
taki wysoki a taki niski...

I trwało to deklamowanie jakiś kwadrans. A wśród słuchaczy jedni słuchali i kiwali, drudzy ziewali i chrapali.

A sąsiad mój, zacny robotnik, odezwał się z pasją pod adresem nieznanego poety: „Żebyś spuchł jak nitka z twoją poezją”. I miał słuszność. Bo czy to nie szkoda czasu na takie wiersze bez sensu i bez treści? A przecież mamy takie piękne poezje, krótkie i jędrne, o Bogu i ojczyźnie, o dziejach naszych i kraju naszym, o

— Ciekawym, co by pan zrobił beze mnie? Ktoby dbał o pana, tak jak ja? Muszę z panem jechać, taki już mój los.

— A czy prosiątko pojedzie z nami na wyspę pod wiatrem? — zapytała Li Lea.

— Jeżeli dożyje, to chyba będzie można wziąć tego świniaka — rzekł Johnson, robiąc złośliwą minę.

— Jeżeli dożyje! — oburzyła się Li Lea. — Prosiątko jest jeszcze bardzo młode i dożyje napewno!

— O ile go kto nie zarżnie, bo pieczony prosiak to smaczna rzecz.

— To Li Lea będzie bardzo płakała — skrzywiła się do płaczu tancerka. — U nas na wyspie pod wiatrem jak ojciec Li Lei wracał z połowu i matka zabijała dla niego prosiaka Li Lei, to ona zawsze płakała. I teraz będzie płakała.

— Idź, ty stary koniu, czemu dokuczasz dziecku! — zawołał gniewnie Harold.

Harolda uderzyła wzmianka o ojcu tancerki, więc zapytał:

— Li Lea, proszę mi powiedzieć, małeńka, jak się nazywał i kim był ojciec Li Lei?

— Ojcem Li Lei był Francuz, kapitan marynarki. Jeździł takim dużym okrętem i handlował miedzią i muszlami perłowymi. Przyjechał do nas, na wyspę pod wiatrem, zobaczył matkę Li Lei, zakochał się i już został na zawsze. U nas tak już jest, że kto przyjedzie, to się zakocha i zostaje. Sam gubernator dawał ślub ojcu i matce Li Lei, choć matka Li Lei była strasznie zła, bo ojciec Li Lei był zwykły kapitan, Francuz, a matka Li Lei była żoną króla Namare.

— Oho, to Li Lea pochodzi z królewskiego rodu? — zdziwił się Harold, a Johnson aż przysiadł ze zdumienia i odtań odnosił się do Li Lei z niezwykłym szacunkiem.

— Tak, żeby nie Francuzi, to matka Li Lei byłaby królową, ale jak król Namare umarł, to Francuzi postawili swego gubernatora na Otaheti.

starych baśniach i młodem kochaniu, poezje, które mają ręce i nogi, których warto uczyć się, sobie i innym ku zbudowaniu i pokrzepieniu.

Ewangelja święta mówi, że na sądzie Bożym będziemy musieli zdawać sprawę z każdego próżnego słowa. A tych próżnych słów i pustych mów czyta się i słyszy się aż za wiele.

Mądrzy ludzie piszą nieraz w gazetach i czasopismach artykuły, długie na całą stronę. Czytasz i czytasz, a przy końcu, gdy cię kto spyta, jaka jest treść artykułu, nie masz zielonego pojęcia o tem, bo tam żadnej treści niema.

Bywało się nieraz na wykładach albo wiecach, gdzie mówcy potrafili gadać bez przerwy dwie lub trzy godziny niczem wodociąg, w którym zepsuł się kurek, a woda płynie z szumem i zalewa aż całą kuchnię.

„Rodacy, druhowie — będzie ci prawil taki wymowny pan — gdy rzucimy okiem na sytuację w kraju, co powiemy? Oto zastanówmy się głębiej nad przyczynami i skutkami polityki naszej. Przyczyny leżą nieraz głęboko ukryte wśród splotu wypadków. Jak je wydobyć? Rzecz zgoła nie taka prosta, jak się niektórym wydaje. Bo rozważcie sami. Ile to czynników trzeba brać w rachubę! Czynników istotnych i czynników ubocznych. Ubocznych — mó-

## PIEKARZ

Czem będą nasze dzieci?

jest zawodem bardzo ciężkim. Dlatego uczeń musi być silny mieć zdrowe płuca i wiedzieć o tem, że nocna służba, zmęczenie po niej i obowiązkowe uzupełnianie wiedzy zabiorą mu resztę dnia.

Nauka praktyczna trwa trzy lata i można ją pobierać tylko w warsztacie egzaminowanego mistrza. Równocześnie uczeszczać musi do Doksztalającej Szkoły Rzemieślniczej.

Po trzech latach zdaje egzamin czeladniczy, potem znowu po trzech la-

tach mistrzowski. Uczeń naogół otrzymuje tylko mieszkanie i pełne utrzymanie.

Zdarzają się jednak warsztaty, gdzie płacić trzeba za naukę.

Wynagrodzenie czeladnika w mniejszych piekarniach 20 do 25 złotych tygodniowo oprócz utrzymania; we większych 30 do 70 zł bez utrzymania.

Przyszłość ma warsztat średni, który należytą uwagę zwróci na pieczywo białe.

Do usamodzielnienia się w małym mieście potrzeba 2—3 tys. zł.

Piekarstwo fizycznie,



— A ojciec Li Lei żyje?

— Nie, już dawno jak umarł. Li Lea była dopiero małeńka, miała dwanaście lat, jak utonął w morzu. Nie umiał pływać, jak my wszyscy, mieszkańcy wyspy pod wiatrem i utonął w porze odpływu rekinów. Oj, to był płacz na wyspie pod wiatrem, jak ojciec Li Lei utonął! Wszyscy mężowie i wszystkie wahine płakali, kiedy fala wyrzuciła ojca Li Lei na piasek.

wię — ale jednak takich, które rzucają cień na całą przyszłość naszą, przyszłość osobistą i przyszłość zbiorową z wszystkimi jej możliwościami...”

Muszę już przerwać, bo ksiądz redaktor gotów się pogniewać na takie arabskie gadanie. Ale powiedzcie sami: czy takich gadułów, brzęczących jak puste makówki, nie kręci się pełno po kraju?

I nietylko po kraju. Bo w czcigodnej Genewie panowie dyplomaci już od długich miesięcy radzą i gadają i dyskutują, jak przyjąć z pomocą napadniętej Abisynji; a skutek tego gadania jest ten, że biedny negus ledwie zipie, bo Włosi — wbrew swej naturze — nie gadają ustami, tylko granatami i bombami.

Mówią o nas Wielkopolanach, że jesteśmy nieco ciężcy w mowie. Owszem, owszem. Ale nieraz, gdy się słyszy różnych wytrajkotanych rodaków, gotów człowiek powiedzieć: Bogu dzięki za naszą małomówność!

Lepiej mało mówić, ale wiele myśleć i działać. Lepiej mówić twardo, ale szczerze. Lepiej mówić krótko, ale treściwie. Albowiem mowa ludzka ma być nie jak te plewy puste, które wiatr roznosi, ale jak ziarno, ciężkie i zdrowe, które pada na urodzajną glebę i owoc przynosi.

Oj, gdybyśmy się wszyscy więcej liczyli z słowami, mniej byłoby wśród nas obmo-

— A matka Li Lei żyje?

— Żyje, ale do dzisiaj płacze i płacze. O, bo u nas, na wyspie pod wiatrem, jak raz pokochają, to już kochają do śmierci i zawsze. Li Lea też pokocha na zawsze.

— Tak? A kogo, jeśli wolno wiedzieć?

— Naturalnie ślicznego pana! — rzekła Li Lea, dziwiąc się, że nawet można o to pytać. — A śliczny pan pokocha Li Leę?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

wy, zgorzienia i kłótni, a więcej zgody, miłości i wzajemnego zbudowania.

Czy naprawdę? Sąsiad mój bowiem jest innego zdania. Ma on jako żonę kobietę zacną, ale ogromnie wymowną.

— A jednak — tak mi się pewnego razu zwierzał — łatwiej zniosę, gdy połowica moja miele języczkiem od rana do wieczora, aniżeli gdy od rana do wieczora milczy, by mi dokuczyć. Nieraz już milczeniem swoim doprowadziła mnie do szewskiej pasji — przepraszam: do obuwniczej pasji. Witam ją, wracając do domu — ona milczy. Żegnaj ją: zostań z Bogiem — milczy. Mówię z dobrocią: już się nie gniewaj, Zosiu — milczy. Mówię z wściekłością: czy wreszcie nie przestaniesz się dąsać, babo zawzięta? — milczy. Milczy dzień, dwa, tydzień cały. Cale szczęście, że takie okresy milczenia zdarzają się tylko raz do roku.

Ano, różne jest mówienie i różne milczenie. Jest milczenie dobre i kojące, jak słodkie lekarstwo, ale jest też milczenie gorzkie i złe, jak trucizna. Albowiem z pełności serca usta mówią i z pełności serca milczą.

Niech żyje mądre mówienie i dobre milczenie!

Wuj z Baranowa.

# OGŁOSZENIE

— Mamo, proszę spojrzeć, na to ogłoszenie: „Ożenię się z panią przyzwoitą, pracowitą, uczciwą, posag niewymagany. Dla braku stosunków szukam znajomości na tej drodze. Proszę o fotografię pod numer 524 poste restante, Katowice”.

Matka, poważna wdowa po sztygarze, podniosła oczy z nad roboty, trzymanej w rękę.

— Cóż nas to obchodzi, nie będziesz chyba ubiegać się o tego rodzaju zamążpójście, a nuż jaki łobuz chce naciągnąć łatwowierną dziewczynę. Nie podobają mi się takie nowożytnie sposoby. Dawniej, kto się chciał żenić, przychodził do domu starać się o panią, a nie ogłaszał w gazetach.

— Mamusiu, coby szkodziło dla żartu posłać fotografię — przymilała się osiemnastoletnia Magdzia, świeża jak jabłuszko i pełna wdzięku dziewczyna — pośle amatorską, jak najmniej wyraźną i nawzajem poproszę o jego podobiznę.

— Nie pozwalam na nic podobnego, poco samej się narzucać i jakiegoś obcego fotografię sprowadzać. Będziesz miała pewne zobowiązania, a jak ci się nie spodoba, to jak z tego wybrniesz?

— Mateńko, takbym chciała się trochę pośmiać. Każę mu adresować poste restante do Sosnowca i kto będzie wiedział, gdzie ja mieszkam i skąd jestem. Jak będę w mieście, to list odbiorę.

Dziewczyna zarzuciła matce ręce na szyję i ścisnęła ją z całej siły. W końcu matka zaczęła mięknąć, nie umiała bowiem niczego odmówić ukochanej jedynaczce.

— No, zresztą, jak w ten sposób napiszesz, żeby nie wiedział, skąd jesteś, niechże przysła swoją fotografię. Ale ty pošlij mu taką najmniej wyraźną. Na tem koniec, na dalszą zamianę listów nie pozwalam stanowczo. Te zwyczaje mi się zupełnie nie podobają; tylko jak zaczniesz prosić, to człowiek w końcu na wszystko pozwoli, chociaż jest innego zdania — dokończyła gderliwie.

Magdzia uradowana, że na swoim postawiła, o mało matki nie udusiła w uścisku i zaraz zabrała się do dzieła. Wyszukała amatorską fotografię. Nie była ona tak niewyraźna, jak postanowiono. W małym formacie doskonale rysowała się jej miła buzia. Włożyła ją do koperty i napisawszy tylko na odwrotnej stronie: proszę wzamian o podobiznę, poste restante, Sosnowiec litery M. H. — wysłała pod wskazanym w ogłoszeniu adresem.

Z bijącym sercem czekała na odpowiedź. Chociaż to miał być tylko figiel, jednak dziewczyna była trochę wzruszona.

Po pewnym czasie matka przywiozła z poczty zamkniętą kopertę, którą Magdzia otworzyła lekko drżącymi rękami.

Wypadła z niej fotografia bardzo przyzwoitego chłopca o jasnych, szczerych oczach oraz kartka, na której w paru słowach prosił o możliwość dalszej korespondencji i wskazanie mu właściwego adresu, bo chciałby ją bliżej poznać.

Matka słysząc o tem nie chciała, żeby nieznanego do domu sprowadzać.

— Czy to już chłopców niema na miejscu, niejednego się zaleca, naco po świecie szukać? Pozwoliłam na przesłanie fotografii, bo ci się figlów zachciało, na dalszą znajomość nie zgadzam się stanowczo.

Magda musiała usłuchać matki, ale szczerą twarz nieznanego chłopca utrwaliła się w jej pamięci i myśląc często o nim, nie mogła się oprzeć tkliwemu uczuciu.

Przeszło parę miesięcy niepostrzeżenie. Często zaglądał któryś z młodych do chaty. Magdzia na żadnego mile nie patrzyła, trzymała się zdaleka i nawet niechętnie chodziła na taneczne zabawy.

Matka, chcąc ją trochę rozerwać, postanowiła posłać jedynaczkę na trzytygodniowe kursa gospodarzo-ogrodnicze do Katowic. Niech dziewczyna trochę świata i ludzi zobaczy — rozmyślała — to nabierze ochoty do życia, dziwnie mi jakoś posmutniała, a i czegoś pożytecznego się nauczy...

Magdzia trochę poweselała i chętnie zabrała się do podróży przygotowań. Przez czas nauki miała mieszkać u ciotki.

Kursa się rozpoczęły od gospodarstwa domowego. Magdzia chętnie wzięła się do pracy, a ponieważ była zręczna i niejedno w domu sama robiła, wybiła się niedługo ponad koleżanki i dostawała same pochwały od instruktorki za pieczenie ciasta, pranie i porządki.

Druga część kursu miała być poświęcona ogrodnictwu. Program głosił, że uczennice mają się zebrać w poniedziałek na godzinę ósmą rano w jednym z ogrodów podmiejskich. Stawiły się punktualnie na czas oznaczony, i któż opisze wzruszenie Magdy, gdy spojrzawszy na młodego ogrodnika, mającego udzielać im nauk, poznała nieznanego, który się ogłaszał w gazecie.

Nie myliła się, to napewno był on, jego fotografię zachowała i nosiła wciąż przy sobie w torebce. Miał te same jasne, uczciwie patrzące oczy, włosy z lekka kręcone i mały wąsik nad roześmianymi ustami.

Dziewczynie serce zabiło gwałtownie i zarumieniła się mimowoli. Usunęła się pomiędzy koleżanki, nie śmiejąc wystąpić na przód, żeby nie zwrócić na siebie uwagi ogrodnika. Młody człowiek wykladał umie-

jętnie i z wielkim zapałem. Widać było, że swoje zajęcie lubi i zna się na rzeczy. Magdzia trzymała się na uboczu i ani razu nie zamieniła słowa z instruktorem.

Wracając raz do ciotki wieczorem, zauważyła z przykrością, że zgubiła gdzieś torebkę ręczną. Niewiele było w niej pieniędzy, najwyżej kilkadziesiąt groszy, ale sporo drobiazgów, na których jej zależało. Uprzytomniła sobie, że ją napewno zostawiła w ogrodzie; dziś już było za późno wracać, postanowiła wstać rano nazajutrz i przed rozpoczęciem kursu przeszukać miejsca, gdzie ubiegły dzień spędziła.

Tak też uczyniła, zerwała się raniutko i pobiegła szukać zguby. Stróż ją do ogrodu wpuścił, poznawszy w niej jedną z uczennic. Skierowała kroki do inspektów, była prawie pewna, że tam zostawiła torebkę. Jakież było jej zdumienie, gdy dostrzegła instruktora, idącego w jej stronę, z otwartą torebką w rękę.

— Czy to pani własność? — zapytał, spoglądając z zainteresowaniem w zapłonione liczko dziewczyny.

— Tak — szepnęła.

— W środku jest moja fotografia, którą wysłałem na poste restante do Sosnowca, a potem nie odebrałem już żadnej wiadomości, choć pisałem kilka listów z prośbą o bliższy adres.

Dziewczyna milczała, czerwona jak mak.

— Poznaję panią, mam jej podobiznę, jest drobna



Dziewczyna milczała, czerwona jak mak..



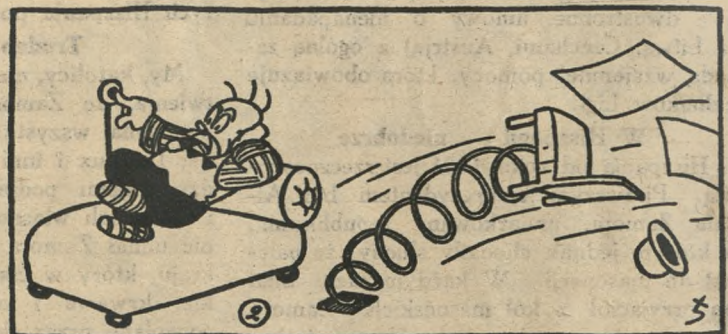


1. W ubiegłą niedzielę o zmroku w dniu uroczystości ku czci św. Wojciecha, oświetlono gnieźnińską katedrę potężnymi reflektorami. Widok był wspaniały. Stara, pamiętająca wieki katedra na wzgórzu, wystąpiła w całym majestacie (Fot. Tad. Zalisz.)

2. Wojska Negusa na froncie północnym cofają się gwałtownie. Oto chwila, gdy eskadra włoskich samolotów zaatakowała ogniem karabinów maszynowych i bombami wojska w czasie odwrotu. Szeregi, oddanej cesarzowi gwardji ogarnął popłoch i przerażenie. Tylko Negus spokojny, zimny, opanowany, jak gdyby nic się nie stało. Ciekawe, że tak rysują go nawet Włosi. (Fot. V. Pisani.)



### Najpierw zbadaj — potem siadaj!



Pan z rachunkiem? —  
Proszę siadać,  
tu nie zszjad ani hotel.  
Czy pan kiedy w życiu  
widział,  
tak wygodny, miękki hotel?

Nie wyczuł podstępu  
z miny.  
Ledwo zasiadł włączam  
prąd,  
rozkrecone zaś sprężyny  
wyrzucają gościa stąd.

Rozwiał się jak dym  
z cygara,  
nie sprawił kłopotu  
wiele:  
Od mojego domu wara,  
ocza! wierzyciele!

## „PRZEWODNIK KATOLICKI” ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MALY PRZEWODNIK” oraz z osobnymi działami „ROLA I OGROD” i „SPRAWY KOBIECE”.

Przedpłata kwartalna wynosić będzie z dniem 1. I. 1936 za egzemplarze osobiście odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1.70 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracji w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 6 egz. po 2.40 zł, od 10 do 59 egz. po 2.20 zł, od 60 egz. wzwyż po 1.90 zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi tak jak dotąd 2.34 zł, miesięczna 78 groszy, dwumiesięczna 1.56 zł łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 884 „Przewodnik Katolicki”.

W sprawach dotyczących rękopisów i w sprawach redakcyjnych prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu, Al. Marcinińskiego 22, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

Redaktor odpowiedzialny: X. Franciszek Forecki w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. Nakładem i cziokami Drukarńi i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki papieru „Malta”.

Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27